PODPIS ZAUFANY
GRAŻYNA IRENA
BORKOWSKA
25.03.2024 15:17:21 [GMT+1]
Dokument podpisany elektronicznie
podpisem zaufanym

Prof. dr hab. Grażyna Borkowska
Instytut Badań Literackich PAN

Recenzja pracy doktorskiej mgr Karoliny Chyły *(Nie)codzienność i metamorfoza w wybranych powieściach Stefana Żeromskiego*, napisanej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem dr hab. Mariana Bieleckiego, prof. UWr

Rozprawa Pani Karoliny Chyły ma 162 strony wydruku; składa się ze streszczenia w językach polskim i angielskim, krótkiego wprowadzenia *Zamiast wstępu,* trzech podstawowych rozdziałów (cześć I – *Narodziny więzienia i las symboli*; część II- *Inni ludzie bezdomni*; część III - *<Dzieje grzechu>* i *<Promień> – światy mniej znane*), zakończenia, bibliografii i słowniczka skrótów. Wymieniam na początku recenzji formalne wymiary tekstu, aby potem swobodnie poruszać się po jego przestrzeni bez obowiązku natrętnego lokalizowania kolejnych uwag.

Praca zachęca do przyjęcia takiego sposobu działania i ulegam temu z przyjemnością. Dlaczego tak łatwo? Bo, po pierwsze, moje odczucia wobec Żeromskiego kilkakrotnie lądowały na zakręcie i musiałam przekonywać samą siebie, że „jednak", że „mimo wszystko", że warto. Z tamtych zakrętów wyciągał mnie Zdzisław Jerzy Adamczyk, nieoceniony, wybitny znawca biografii i twórczości Żeromskiego, edytor nieustający w wysiłkach poszukiwania brakujących elementów nieosiągalnej całości; doprowadził ogromne, imponujące wydanie pism Żeromskiego, rozpoczęte razem ze Zbigniewem Golińskim, do końca, choć ostatnie tomy dzienników pisarza wyjdą z udziałem innych osób (przede wszystkim Beaty Utkowskiej), wywodzących się wszak z kieleckiej szkoły Adamczyka. Po drugie, zgadzam się z rozpoznaniami autorki rozprawy; w polskiej kulturze nie umiemy pogodzić się z pewnym „gorzkim paradoksem": wielkości artysty i jego służebności wobec idei narodowych, społecznych. Jedno pociąga za sobą drugie. Uznanie artysty musi zostać poprzedzone jego symbolicznym uśmierceniem, mumifikacją do stanu zgodnego z myśleniem na wskroś tożsamościowym; może nie: Bóg, honor, Ojczyzna, ale: mąż, bojownik, społecznik. Nie znam odstępstw od tej reguły. Żeromskiego również usiłowano przykroić do obowiązujących ram. Jego sekretów biograficznych przez lata nie objaśniano, przede wszystkim dlatego, że pisarz polski nie mógł mieć żadnych skaz. Karolina Chyła trafnie i pięknie o tym pisze, wykazując, że nie jednorodność i oczywistość bohaterów Żeromskiego, ale ich nietożsamość, a może także nieredukowalność samego autora do nośnika idei, jest źródłem fascynacji lekturowych. Jeśli skupimy się na innym polu zainteresowań Autorki rozprawy, to wypada zauważyć, że paradoksy życia codziennego pojawiają się u wielu pisarzy, nie są typowe dla prozy Żeromskiego, ale właśnie tutaj są wyjątkowo jaskrawe, mocne. Karolina Chyła skutecznie przekonuje czytelnika, że warto podążać tropem wyłonionym z powieściowej materii pod hasłem (nie)codzienności i metamorfozy.

Jeśli przyszłoby mi wskazać drobne luki na tym etapie pracy, to powiedziałabym o prawie zupełnym pominięciu płaszczyzny biograficznej oraz o zbyt nikłym wykorzystaniu ustaleń poprzedników, nie tylko Adamczyka, ale także Romana Zimanda i jego *Dziennika Stefana Ż.* Ta decyzja Autorki ma swoje uzasadnienie i nie zakładam, że w tak bogatej dysertacji brak odniesień biograficznych wymaga tłumaczeń. Wspominam o tym zaniechaniu marginesowo; ustalenia Adamczyka, dotyczące m.in. związku z Anną Zawadzką, wzmocniłyby argumentację Autorki, pokazując, jak z rozmaitych kruszców buduje się pomnikowy monolit, choć wiem, że jednocześnie zburzyłyby czystość wywodu skupionego na interpretacjach.

„Panie Żeromskie", jak mówiono z przekąsem o Annie i Monice, skutecznie kontynuowały proces formatowania osoby Żeromskiego, zapoczątkowany przez historyków literatury. Zimand, wolny ptak ubiegłowiecznej humanistyki, zbudował obraz artysty z czasów młodości, i już sama ta decyzja przekierowywała uwagę w stronę marginalizowanego źródła twórczości Żeromskiego, jego podatności na emocjonalne olśnienia, seksualności, niezaspokojenia.

Główne rozdziały rozprawy to brawurowe interpretacje wybranych powieści, a właściwie powieściowych wątków. Jedynie rozdział poświęcony *Syzyfowym pracom* nosi cechy interpretacji całościowej, która pozwala przypisać dziełu Żeromskiego nową formułę – powieści inicjacyjnej. Karolina Chyła przeprowadza nas przez materię powieści, zrywając z jej dominującą interpretacją – dzieła opowiadającego o rusyfikacji - lub osłabiając te ustalenia. Autorka traktuje szkołę Marcina Borowicza, gimnazjum klasyczne w Klerykowie, wzorowane na gimnazjum kieleckim, jako instytucję totalną, czyli taką, która zamyka młodzież w gmachu wymuszającym bezwzględne posłuszeństwo, rządzonym terrorem, tłumiącym naturalne potrzeby młodości. Tak zorganizowana szkoła stała się ważnym tematem literatury modernistycznej. To, że polska młodzież uczyła się w szkole rosyjskiej, dopełniało poczucie przymusu i wyobcowania. Problem jest jednak szerszy niż funkcjonowanie szkoły w rzeczywistości zaborowej. Podobnie zorganizowane były przybytki wiedzy w innych krajach: w Prusach, w monarchii austro-węgierskiej, w Anglii. Uczeń był poddawany rozmaitym zakazom, nierzadko pozbawiony godności osobistej, surowo karany za przewinienia.

Karolina Chyła wydobywa z przestrzeni szkolnej wątki świadczące z jednej strony o wszechogarniającym przymusie, z drugiej zaś – o rozwijaniu aktywności alternatywnej, stanowiącej oręż cichej walki o wolność osobistą, godność, jestestwo. I w dziennikach Żeromskiego, i na kartach *Syzyfowych prac* poznajemy źródła prób ucieczki od systemu, wymknięcia się całodobowej kontroli, odejścia w inne kręgi. Dostarcza ich lektura, akt czytania. Idąc za interpretacjami Wacława Borowego i Jana Tomkowskiego, poszerzając ich znaczenie, Doktorantka pokazuje, jak w dziele Żeromskiego „prawdziwe zetknięcie się z literaturą przeistacza i napełnia treścią prywatne życie, pojedyncze istnienie, oszołomione i zdumione ekspansją czyichś nieznanych dotąd słów i doświadczeń, które znienacka stają się swoje, własne, wrastają w czytelnicze ciało i krew" (22-23), a przy tym dodaje, że powieści autora *Syzyfowych prac* domagają się podobnej lektury: osobistej, intymnej.

Taki tryb czytania Autorka uprawia i kultywuje. Dzięki temu staje się możliwe zrozumienie rozmaitych wątków i epizodów powieściowych jako symptomów solidarnego oporu podejmowanego przez brać uczniowską: porozumiewanie się językiem własnym, obejmującym „ksywy" nauczycieli, oddające w groteskowej formie ich cechy fizyczne lub zachowania; spory i bójki łamiące dyscyplinę; różnego rodzaju wygłupy i fanfaronady, złośliwe naśladownictwo, przedrzeźnianie – wszystko to pozwala Karolinie Chyle dopatrywać się w rzeczywistości szkolnej elementów kultury skarnawalizowanej.

Taki sposób obcowania z tekstem pisanym umożliwia też docenienie innej inicjacji; tej, której doświadcza Borowicz w porze wakacyjnej. Uwolniony od szkoły trafia pod opiekę Szymona Nogi wprowadzającego go w świat natury i przeszłości historycznej. Przede wszystkim jednak ten rodzaj lektury pozwala na zaangażowanie czytelnika rozprawy w tekst kolejnych jej rozdziałów (części) skonstruowanych luźno, bez prostych powiązań z głównym nurtem interpretacyjnym, wypracowanym wcześniej przez innych badaczy, w rozważania, które nie mają (jeszcze?) określonego miejsca w strukturze myślenia o *Ludziach bezdomnych.* Na pytanie: kogo pragnie Tomasz Judym, Autorka formułuje odpowiedzi komplikujące poruszaną kwestię, niejednoznaczne, niepokojące, naruszające wiedzę zastaną. Uważnemu oku Karoliny Chyły nie umykają bowiem epizody pokazujące wrażliwość głównego bohatera

na walory męskiej urody, zastanawiająca dwuznaczność niektórych scen i sytuacji. Wyróżniają się szczególnie dwa fragmenty. Może trzy: scena w Luwrze, która zapoczątkowuje uczucie Judyma wobec, no, właśnie, wobec kogo – Natalii czy Joasi? Bez tej, długo niejasnej, zawieszonej decyzji emocjonalnej, uczucie Judyma traci energię wewnętrzną i siłę pożądania. Inny epizod przyciągający uwagę Autorki to fragmenty narracji trzecioosobowej, sformułowanej w zgodzie z zasadami mowy pozornie zależnej, poświęcone osobie Karbowskiego, fircyka, krętacza, bawidamka, przy tym pięknego mężczyzny, który przyciąga spojrzenia nie tylko kobiet, lecz również Tomasza Judyma. Nie brak w powieści scen zachwytu głównego bohatera nad urodą innych postaci męskich. Pisze Karolina Chyła: „Kontemplacja wzrokowa męskiego piękna jest w powieści niemal jawnie erotyczna, daje nie tylko uniesienie estety, ale i autentycznie zmysłową rozkosz […]" (79). Nic nie jest natomiast jasne w dziwnej relacji Judyma z inżynierem Korzeckim, postacią słabo zidentyfikowaną przez interpretatorów powieści, utożsamianą albo z Edwardem Abramowskim, albo z anonimową postacią zaangażowaną w ruch konspiracyjny (socjalistyczny), generalnie, jak to ujął nazbyt pośpiesznie Henryk Markiewicz, zbędną.

W rozdziale (części) trzeciej Autorka wydobywa zupełnie nowe wątki interpretacyjne z powieści *Dzieje grzechu,* co wymaga sporo inwencji w sytuacji wzmożonego zainteresowania tym utworem i mnogością prac na jego temat. Karolina Chyła traktuje to dzieło Żeromskiego jako powieść symptomatyczną, wskazującą na konkretny moment w historii modernizującego się świata. Niezwykle trafnie pisze, że *fin de siècle* przemówił tutaj własnym głosem, w którym można rozpoznać echa wyobraźni psychoanalitycznej, pasującej do potrzeb i nastrojów „wieku nerwowego", i elementy umacniającej się kultury popularnej, żywiącej się obrazami o „zbrodniarzach-herosach, o przestępcach – sztukmistrzach i supermenach" (122). Powieść Żeromskiego, na ogół źle przyjmowana przez krytykę, potraktowana tutaj jako medium chaotycznej i skażonej jak uroda Pochronia nowoczesności, doczekała się w analizowanej rozprawie interpretacji przywracającej jej należne znaczenie, doceniającej ryzykowny eksperyment posługiwania się szablonami masowej wyobraźni w celu ich oswojenia, skompromitowania (?).

Każdą z głównych części pracy dopełnia Autorka elementami dodatkowymi, z pozoru lub faktycznie innymi tematycznie. Ta technika *pendant* wprowadza do rozdziału pierwszego historię Radka, jego poniżenie w krainie poniżonych, dokonane ich ręką, a właściwie ich głosem (ośmieszanie jego chłopskiej mowy i pochodzenia). W przedrzeźnianiu kolegi, syna parobka, rataja, Autorka nie widzi dowcipu, zabawy, nieoszczędzającej nikogo i niczego, dostrzega brak akceptacji i poczucie wyższości manifestowane w sposób bolesny dla adresata aranżowanego przedstawienia. Represjonowana polszczyzna jest tu narzędziem represji wobec mowy prostej, gwarowej, wiejskiej, regionalnej. W dodatku do rozdziału drugiego Karolina Chyła skupia się na losach Judymowej, szwagierki Tomasza, która z dwojgiem dzieci rusza przez Europę w nadziei połączenia się z mężem, emigrantem zarobkowym. Po wielu stresujących epizodach spotkanie dochodzi do skutku, ale w duszy spracowanej, zestresowanej, umęczonej kobiety nie zagościł spokój. Wiktor obwieścił bowiem konieczność odbycia kolejnej podróży, tym razem do Ameryki. Autorka rozprawy tłumaczy zapowiedziany rozwój wydarzeń wymogami nowoczesności, która pojęcia domu i zadomowienia wyrzuca ze swego katalogu wartości, pozostawiając ich znaczenie jedynie w zalęknionych oczach prostej kobiety. W rozdziale trzecim (dodatek) Autorka przedstawia historię zaczerpniętą z mini-powieści *Promień.* W konkluzji zdobywa się na pokazanie chwiejnych podstawy naszej nowoczesności; mimo rozwoju nauk, techniki, maszyn, urbanistyki wielkomiejskiej - nowoczesność nie przynosi ulgi istotom z dolnych szczebli

drabiny społecznej, co symbolizuje Judymowa, ani też nie odnosi pełnego zwycięstwa nad naturą, która rządzi sferą popędową, a w konsekwencji -bywa-całym życiem człowieka, i która przynosi nieuchronne, skandaliczne widmo śmierci.

Widzę w tym układzie (nazwijmy go skrótowo *pendant*) logikę przewrotnego odwołania się do podejmowanych dzisiaj przez świat nauki i kultury tematów i inspiracji metodologicznych; przewrotnego, tj. innego, dokonującego w inny sposób i w innym miejscu rozprawy, niż tego moglibyśmy się spodziewać. Karolina Chyła domaga się konsekwentnego aplikowania tez i teorii. Jeśli doświadczyliśmy zbawiennych chwil odczuwania polskości poprzez obcowanie ze Słowem, to pamiętajmy, iż mowa polska bywa używana w zupełnie inny sposób. Jeśli intryguje nas gender, homoerotyzm, queer, to pamiętajmy również o ograniczeniach klasowych nałożonych na siatkę różnic seksualnych. Jeśli czujemy się spadkobiercami nowoczesności lub – idąc o krok dalej – ponowoczesności, to zauważmy, iż nasza egzystencja nie została wyzwolona z grozy śmierci.

W ten sposób wewnętrzna struktura pracy została obroniona przed zarzutem przypadkowości i zespolona w spójną całość. Czy to samo można powiedzieć o zasadniczych ustaleniach rozprawy rozpatrywanych w odniesieniu do twórczości Żeromskiego? Szkoła jako wzór instytucji totalnej i niezmierzona groza ludzkiej egzystencji, ocierająca się o tłumiący ją natłok wrażeń, mieszczą się w ideowych i stylistycznych rejestrach Żeromskiego. A jak możemy zdyskontować rozpoznania queerowo-genderowe, czy wiedza o warsztacie twórczym Żeromskiego może się nimi żywić? Rozprawa Karoliny Chyły nie tylko stawia ten problem, ale przynosi również jego rozwiązanie. Jeśli bowiem przyjąć, idąc za Foucaultem, że rozchwianie tożsamości seksualnej jest kwestią historyczną, zapoczątkowaną w epoce *fin de siècle'*u, to doświadczenia intymne przeżywane przez Tomasza Judyma wpiszą się gładko w paradygmat nowoczesności i przedostaną się na powierzchnię narracyjną w postaci rozsypanych sygnałów skrytego pożądania, które precyzyjnie odkodował German Ritz.

Oto doktorat Karoliny Chyły zrekonstruowany przez recenzentkę postępowania awansowego. Trzymałam się struktury i treści pracy, nie znajdując konieczności i potrzeby zarysowania innej drogi. Zdaję sobie sprawę, że pewnie można by podnieść inne kwestie i roztoczyć nad nimi parasol interpretacyjny, ale zestaw problemów przygotowany przez Autorkę rozprawy *(Nie)codzienność i metamorfoza w wybranych powieściach Stefana Żeromskiego* jest dostatecznie intrygujący i poważny. Przyjmuję je i ulegam argumentacji autorskiej. Dlaczego tak łatwo?

Przesądza o tym wysoka wartość tej rozprawy. Składa się na nią wiele czynników świadczących o dojrzałości Autorki, jej talencie. Karolina Chyła zrezygnowała z kilku elementów pojawiających się obowiązkowo w pracach doktorskich: ze stanu badań, z omówienia teorii, do których się odwoływała, z natrętnego przypominania o własnej erudycji. Gdzieś jeszcze pisze się o tym, że wymienione elementy są niezbędnym warunkiem poprawnego skonstruowania dysertacji na stopień. To nie jest cała prawda. Można je odsunąć na bok w sytuacji, która pozwala zastąpić przestrzeń rozprawy inną treścią. Kiedy się wie, o czym chce się mówić, kiedy ufa się sobie, kiedy umie się podejmować ryzyko. Kiedy umie się pisać, tworząc własny styl, własny sposób argumentacji, własne reguły cytowania. Karolina Chyła właśnie tak zrobiła. Umiejętnie połączyła żelazną, nigdzie nienaciąganą logikę wywodu z emotywną funkcją tekstu, której pojęcie stosuje się – zbyt wąsko, choć zgodnie z pierwotną definicją – przede wszystkim do tekstów poetyckich (literackich). Tymczasem emotywność, a także perswazyjność tekstu naukowego ma również znaczenie dla jego rozumienia, przyswajalności, sposobu i zakresu oddziaływania. I jest skuteczna wtedy, kiedy autorzy wypracują taki sposób pisania, który nie sprowadza się do pięknych słów, podszytych

emocjami, ale kiedy wypracują własny idiolekt oparty na lekturze starannej, mądrej, a przy tym intymnej, angażującej „ciało i krew”, jak określiła ten proces Doktorantka.

Nie formułuję zastrzeżeń wobec pracy, ale (recenzentom również stawia się wymagania) pytanie: czy obraz pisarza i jego bohaterów podjęty w dysertacji ma szanse zostać włączony w inne, bardziej klasyczne nurty interpretacyjne? Czy jest to – zdaniem Autorki - istotny problem czy raczej marginalny? Czy zaprząta nim sobie głowę, czy przeciwnie uważa, że to zmartwienie dla innych?

Z przyjemnością oświadczam, iż praca doktorska mgr Karoliny Chyły *(Nie)codzienność i metamorfoza w wybranych powieściach Stefana Żeromskiego* nie tylko spełnia, ale też odświeża wymagania stawiane doktoratom. Że jej rozprawa uzupełnia obraz pisarza o kilka nowych rysów, a być może jest także zapowiedzią nowej formuły wypowiedzi historycznoliterackiej sankcjonującą jej relatywną n i e c i ą g ł o ś ć. Proszę Wysoką Radę Dyscypliny o dopuszczenie Karoliny Chyły do dalszych etapów postępowania awansowego. A jej samej życzę powodzenia i sukcesów.

Warszawa, luty-marzec 2024